Boisko w Walimiu jest 287., na którym pooglądałem mecz. Zrobiło na mnie bardzo dobre wrażenie, ale nie jest na nie łatwo trafić. Dojazd do niego też nie można uznać za komfortowy. Spotkanie, na które się wybrałem, było pojedynkiem siódmego zespołu z trzecim wałbrzyskiej klasy A. Wyżej notowani goście, choć wygrali tylko 5:3, to w moich oczach zaprezentowali się znacznie lepiej, choć sporo pozostawiała do życzenia ich gra obronna. Jednak piłka nożna to taki sport, że nie zawsze lepszy wygrywa i tego dnia gospodarze byli bliscy zdobycia punktu, zwłaszcza, że mecz kończyli w przewadze.



Gdy ruszałem do Walimia, to był 28-stopniowy upał. Do celu miałem tylko 24 km, a w połowie tej drogi temperatura spadła do ... 16. Był moment, że się zacząłem obawiać, czy w moim letnim stroju wytrzymam cały mecz. Gdy dojechałem do celu, to temperatura wzrosła do 22 stopni. W drodze powrotnej nie było już takich wahań temperatur.

Niekiedy najtrudniej jest trafić na wiejskie boisko, bo nigdzie nie ma jego adresu. Wjeżdżam wtedy do wsi i jeżdżę po niej rozglądając się za nim lub za ludźmi, którzy z browarami w rękach gdzieś idą. Tym razem sprawa wydawała się prosta, bo znalazłem informację, że KS Walim gra przy ulicy Kościuszki 5. Wprawdzie google maps nie chciały mi przyjąć takiego adresu, ale zaakceptowały Kościuszki 7. Gdy, według google, dojechałem do celu, to ku swojemu zdziwieniu nie zobaczyłem żadnego boiska. Dookoła stały stare kamienice. Gdy zapytałem jakąś panią o boisko, to ta kazała mi pojechać w lewo i za ruinami jakieś fabryki znowu skręcić w lewo. Tak zrobiłem i gdy dojechałem do tej fabryki, to ukazał mi się drogowskaz na boisko. Ucieszyłem i zgodnie z jego zaleceniem pojechałem pod górę. Gdy dojechałem do boiska, to trochę przestraszyłem się, bo dwa samochody stały pod zamkniętą bramą, a wąska asfaltowa droga skończyła się. Dalej można było jechać polną dróżką o bardzo głębokich koleinach. Nie będąc pewnym, czy wjeżdżając tam nie narobię sobie jakiś kłopotów, wyskoczyłem z auta i pieszo przemierzyłem ostatni odcinek drogi. Okazało się, że samochody wjeżdżają tam, oczywiście z zachowaniem szczególnej ostrożności. Ostatecznie też tam zaparkowałem. Gdybym jechał tam jeszcze raz, to tym razem zostawiłbym samochód 100 metrów niżej, obok cmentarza.

Kiedy wyszedłem z samochodu, to ukazał mi się piękny krajobraz. Dostrzegłem, że boisko umiejscowione jest dość wysoko. Gdy na nie wszedłem ujrzałem krytą trybuną. Jej widok, wraz z otaczającym boisko krajobrazem, musi się każdemu podobać. Już wiedziałem, że warto było tu przyjechać.

Mecz ten oglądało 80 widzów. Nie było biletów i jakiegokolwiek cateringu. Był jakiś chłopak w szaliku miejscowej drużyny.

Na początku spotkania nie miałem farta. Usiadłem za bramką gości, a cała gra toczyła się po drugiej stronie boiska. Przy stanie 0:2 przeniosłem się za bramkę Walimia i wtedy padł gol na ... 1:2. – Ależ mam reporterskiego nosa – pomyślałem, uśmiechając się w głębi duszy. Potem moja sytuacja poprawiła się, bo choć zespół Victorii sprawiał lepsze wrażenie, to jednak bramki zdobywały oba zespoły. Ostatecznie goście wygrali 5:3. Pod koniec meczu byli w opałach, bo musieli grać w osłabieniu, bo ich zawodnik dostał drugą żółtą kartkę, a ostatecznie czerwoną.

Na mnie dużo większe wrażenie zrobiło boisko, niż samo spotkanie, w którym choć padło dużo bramek, było dość przeciętne. Za to te walimskie widoki przyciągały mój wzrok i może trochę odwracały uwagę od rozgrywanego meczu.

To była przedostatnia kolejka i po niej Victoria awansowała na drugie miejsce. Nie wiem, czy ta pozycja premiowana jest awansem.

Na jednym ze zdjęć widać jak krzywą (wręcz falowaną) linią wyznaczono pole karne. Myślę, że mocno utrudnia to pracę sędziów, którym w takiej sytuacji ciężko jest dostrzec, czy coś działo się przed, czy może za linią.

{morfeo 446}

Więcej zdjęć opublikowałem na przegladligowy.com **TUTAJ**